

Julian Krzyżanowski

"Historja Aleksandra w tłumaczeniu Leonarda Bonieckiego z r. 1510",
wydał z rękopisu Mirosław Z.
Przegonia Kryński, Warszawa 1914,
"Prace Filologiczne", t. IX, 1920 :
[recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 20/1/4, 275-277

1923

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

romantycznej, od sztuczek intryganckich i kuglarskich do cudu i tajemnicy. Wśród świetnych sądów na uwagę szczególną zasługuje zupełnie nowy pogląd na E. T. A. Hoffmanna, jako na szczyt — racjonalistycznej pomysłowości wieku XVIII. Wobec ważności wyników nikną usterki takie, jak nadmierne doszukiwanie się androgynizmu u romantyków.

Jest to książka, z której każdy badacz romantyzmu zaczerpnie sporo wiadomości — i sporo podnieć.

Lwów

Juljusz Kleiner.

Historja Aleksandra w tłumaczeniu Leonarda Bonieckiego z r. 1510. Wydał z rękopisu Mirosław Z. Przegonia Kryński. Warszawa, 1914. (Prace filologiczne. T. IX). Warszawa, 1920, 8°, str. 548, IV, i jedna podobizna.

„Prace filologiczne“, zasłużone na polu studjów nad dawną powieścią polską, przyniosły w ostatnim roczniku rzecz nader ciekawą, najstarszą Aleksandreidę polską, znaną dotychczas tylko z urywków, przytoczonych ongi przez prof. Brücknera w V roczniku tych „Prac“ właśnie. Studjum prof. Brücknera przypominam nie tylko dla jego wartości, ale i dlatego, że stworzyło ono pewne formuły kanoniczne, poza które późniejsi historycy literatury (Chmielowski-Kossowski w „Hist. lit. pols.“ i prof. Łoś w „Przeglądzie zabytków“) nie wyszli. Jedynie tylko wydawca zabytku, ś. p. M. P. Kryński zakwestjonował („Pamiętnik liter.“ XII) słuszność jednej z tych formuł, argumenty jednak heraldyczne, przezeń przytoczone, niewiele mogły wzbudzić zaufania.

Pierwsza z formuł brücknerowskich dotyczy autorstwa zabytku. Wymieniony na końcu powieści Leonard de Buńcza (przez wydawcę zbyt pochopnie Bonieckim nazwany) jest — zdaniem Brücknera — nie autorem, lecz tylko kopistą rękopisu, dopuszczającym się w swej pracy mnóstwa omyłek i błędów. Twierdzenie to upada przy bliższem wejrzeniu w treść Aleksandreidy; zawiera ona kilka omyłek charakterystycznych dla pracy człowieka, parającego się przekładem dzieła właśnie a nie przepisywaniem. I tak tłumacz mylił się niekiedy i rozpoczął wpisywać na nowo tekst już przełożony, redagował go jednakowoż inaczej, na str. 61 (pag. wydania) więc mamy skreślony początek strony poprzedniej, zawierający zmiany, możliwe tylko u człowieka, który słowo po słowie przelewał z łaciny:

Str. 60.

czynylesz szwadzby na kthore ya
szwadzby szadnem szkaszany nye
yesthem weszwan A thy rzeczy

Str. 61.

*by czynyc szwadzbą (na którą ya
szadnem szkaszany nye yesth
weszwan) A thy rzeczy*

Wyraźniej jeszcze występuje to pod koniec dzieła, gdzie Leonard przewrócił omyłkowo kilka kart, spostrzegłszy się zaś, rozpoczęte zdanie skreślił:

Str. 414.

(P)othym ruzywszy szastapv y przy-
szethl do gori *nyektorey* ktora byla
thako

Str. 424.

Pothym rvszywzi zastapv y przy-
szethl do *genei* gory ktora byla
thako

Drobne te warjanty nabierają znaczenia decydującego, gdy zważy się, że tłumacz nie postępuje z tekstem łacińskim swobodnie, lecz z trudem wyklada słowo po słowie. Przyznać mu jednak trzeba, że w toku pracy nabrał wprawy i począł orjentować się w sensie zdań całych. Charakterystyczny przykład znajdziemy na str. 450, w. 9, dzie *Grecis* Leonard przekłada *Grekwowi*, spostrzegłszy jednak, że jest to przydawka do *verbis*, rzeczownik niewłaściwy przekreśla i pisze *greckimi*.

Argumenty przytoczone przemawiają stanowczo za zdaniem Kryńskiego, który w Leonardzie widział tłumacza zabytku.

Drugie zagadnienie podstawowe, na jakim tekście Leonard w pracy swej się opierał, rozstrzygnął Brückner, wskazawszy drukowane redakcje „Alexandri de proeliis“. Pogląd ten przyjął prof Ptaszycki („Obзор materiała po istorii sredniewiekowej pověsti“) oraz wydawca, który pod tekstem polskim przedrutował tekst edycji strasburskiej z r. 1486. Z poglądem odmiennym wystąpił Istria (w niedostępnej mi rozprawie „Aleksandreida russkich chronografow“, cytowanej przez Ptaszyckiego), dowodząc, że Leonard opierał się na rękopisie. Zdaje się, że uczony rosyjski nie omylił się, bo jakkolwiek „Aleksandreida“ nasza należy do tego samego typu, co i redakcja strasburska, w szczegółach wykazuje różnice, niemożliwe u pisarza, mającego przed oczyma tekst drukowany. Leonard posługiwał się prawdopodobnie niepozabawionym omyłk rękopisem, który na dobitkę niezawsze umiał odcyfrować. Pomijając szczegóły, przytoczone przez Brücknera, wskazać można zabawne nieporozumienie w obrazie, malującym niezłomne męstwo Aleksandra, który „ani uciekał ale przed wszystkimi *miedzy nogami* stał“ (420, w. 9). Widocznie *intrepidus* manebat tekstu przekrecono (skrót?) w rkp. na *inter pedes*, co Bogu ducha winny przekładacz żywcem odtworzył. Ku chwale jego pracy dodać należy, że raz różni się dodatnio od tekstu strasburskiego, gdy pisze: „A Proserpina wiele uczyniła *częstnych* (*participes!*) swego cudzołóstwa“ (378, w. 12); wspomniany tekst ma tu *principes* (! jeśli to nie błąd przedruku warszawskiego). Dodać należy, że na gruncie tekstu drukowanego niepodobna zrozumieć pewnych osobliwości przekładu, mianowicie dziwnego polonizowania (?) niektórych imion własnych. Pomijam już *bucefata*, który pod koniec powieści nazywa się *ducfatem* (279, w. 5; 293, w. 5 i t. d.), w początkach jej natomiast gubi się całkiem w płataninie bezmyślnych słów, opierających się tu zresztą na niejasnym oryginale (str. 50); bardziej zastanawia *Bacchus* (386, w. 4), którego raz nazwano *dzywysz* (270, w. 11); najdziwniejsza jest jednak nazwa „króla Bragmanów“, prowadzą-

cego z Aleksandrem obfitą korespondencją filozoficzno-moralistyczną, Didimusa; przekład nazywa go stale Niedowierkiem (raz „niedowiarkiem“, 353, w. 10; 394, w. 4 i t. d.). Tak tedy oryginału Leonardowego szukać należałoby raczej wśród licznych u nas (wyliczonych u Ptaszyckiego, j. w., i Bernackiego w „Pamiętniku Liter.“, II) rękopisów „Aleksandra“, inaczej bowiem całego szeregu trudności w tekście przekładu niepodobna będzie pokonać.

Niemniej trudny do rozstrzygnięcia jest problem dalszy, związany z dziełem Leonarda, gdzie ono powstało. Ptaszycki uważa je (za Lelewelem?) za własność biblioteki wielkksiążęcej w Wilnie, przypuścić tedy możnaby, że zrodziło się ono na dworze książęcym. Za hipotezą tą przemawiałyby też język zabytku, mający kilkanaście charakterystycznych rusycyzmów, jak: *wiernąć się nazad* — *retrocedere gressus* (119, w. 13), *weźle* — *iuxta* (224, w. 2; 319, w. 10 por. ros. *vozlě*), *obichodzenie* — *conversatio* (293, w. 9.), *wołcy* (396, w. 10), *śłasny* — *suavis* (303, w. 6; 310, w. 5), *bolszy* — *magnus* (349, w. 14), *doczka* — *femina* (w znaczeniu *filia*, 533, w. 8), *klikun* — *praeco* (*clyonowye* 138, w. 7; 139, w. 10; wyraz białoruski), *nog-gripho* (493, w. 9; 500, w. 6; wyraz spotykany u Leopoldy, w lit. ruskiej zaś w powieści o ks. Bruncwiku, a więc pochodzenia czeskiego!); *nakolko* — *quotquot* (477, w. 11), *nikakie* (*passim*) i t. d.

Niesposób wdawać się w recenzji we wszystkie szczególne dzieła, zajmującego pod każdym względem, zarówno dla historyka języka polskiego, jak dla historyka literatury i kultury w Polsce. Bliższe ich roztrząśnienie wymagałoby całego studjum. Za sam fakt umożliwienia tego studjum, które musiałyby być wstępem do dawna pożądanej historii powieści staropolskiej, należy się rzetelna wdzięczność wydawcom, a raczej wydawcy, prof. A. Kryńskiemu, który wydanie, przez wojnę przerwane, do końca doprowadził. Żałować tylko należy, że wydawca poskapił słowniczka, ułatwiającego orjentowanie się w całości (argument, przezeń przytoczony o subiektywnym jakoby charakterze tego rodzaju słowników, krytyki nie wytrzymuje!), lub choćby spisu tytułów, którymi opatrzone są rozdziały. Dodatki te byłyby tem bardziej wskazane, że skłoniłyby może do odczytania sędziwej powieści niejednego z tych, kogo odstraszać będzie barbarzyńska — słusznie jednak odtworzona! — ortografja z początków XVI wieku.

Jul. Krzyżanowski.

Roman Pollak: „Goffred“ Tassa-Kochanowskiego. (Poznańskie Towarzystwo przyjaciół Nauk. Prace Komisji filologicznej. Tom I. Zeszyt 2.) Poznań, 1922, 8^o, str. 269.

Nareszcie i „rex omnium Polonorum poematum“, „Goffred“ Tassów przekładania Piotra Kochanowskiego, doczekał się go-